

Jarosław Kilias*

KLASYCY OBCY, RODZIMI I BOHATEROWIE NEKROLOGÓW: ZAINTERESOWANIE PRZESZŁOŚCIĄ DYSCYPLINY A PERSPEKTYWY HISTORII SOCJOLOGII

Istnieje wiele tekstów o tym, jak powinno się uprawiać historię socjologii. Choć i ja sam mam określone wyobrażenie na ten temat, zamierzam teraz podjąć się skromniejszego zadania zdiagnozowania jej perspektyw, bez ambicji do precyzyjnej analizy ani do wyczerpania tematu. Ocena szans i możliwości nauki jest możliwa jedynie przez odwołanie się do oglądu rzeczywistości innej niż ta utkana z idei naukowych, w tym do wiedzy o zinstytucjonalizowanych praktykach jej uprawiania. Pomagają to uczynić instrumenty wypracowane przez społeczne studia nad nauką, w tym w szczególności koncepcje Brunona Latoura (1987), a także wybrane idee Pierre'a Bourdieu (1984, 1988). Odkrycia socjologii wiedzy naukowej demaskują oderwanie od życia wszelkich rozważań, jak należałoby uprawiać naukę, pomijających socjologiczną analizę możliwości realizacji podobnych zamierzeń. Wiedza bywa z reguły wytwarzana „po coś” – odpowiada czymś interesom, względnie jej twórcy są w stanie przyczynić się do powstania takich ich konfiguracji, które będą „popychać” jej rozwój (Latour 1987, s. 103-144). Właściwym kluczem do rozważań nad szansami historii socjologii wydaje mi się więc przegląd typowych motywów i form zainteresowania przeszłością socjologii.

By określić jej perspektywę warto wpierw ustalić, czym właściwie jest historia socjologii. Kwestia ta nie jest tak banalna, jak mogłaby się wydawać: znaczenie ani jednego z członów tego terminu nie jest jasno określone. Co do „socjologii” sędzę, że dla socjologa-badacza własnej dyscypliny jedyne sensowne kryterium to kryterium instytucjonalne, w myśl którego socjologią są wszelkie ustalone praktyki uchodzące w danym czasie za uprawianie socjologii. Choć nie będę się dalej zajmował tą kwestią, nie chcąc wchodzić w spór na temat tego, czym jest socjologia, do rozstrzygnięcia pozostaje

*Jarosław Kilias – dr hab., pracuje w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego i w Wyższej Szkole Kupieckiej w Łodzi. Zajmuje się historią socjologii, interesuje się również socjologią wiedzy naukowej i problematyką pamięci społecznej, a także socjologią wojska i wojny. Opublikował m.in. książki *Narodowość jako problem naukowy* (Scholar, Warszawa 2000) oraz *Wspólnota abstrakcyjna. Zarys socjologii narodu* (IFiS PAN, Warszawa 2004).

nie mniej palący problem z „historią”. Rzut oka chociażby na tematy referatów przedstawianych na konferencjach i sesjach naukowych, na których spotykają się (teoretycznie) historycy socjologii dowodzi, że nazwa ta może odsyłać do wielu różnych rzeczy. Nie wspominam nawet o tym, co mogliby za takową uznać zapytani socjologowie, choćby i członkowie Sekcji Historii Socjologii PTS... By nie popaść w normatywizm powinienem się ponownie odwołać do kryterium instytucjonalnego i uznać, że historia socjologii to praktyki uchodzące za jej uprawianie. Choć jego użycie jest celowe nawet wobec przedakademickich dziejów socjologii, kiedy nie posiadała ona co prawda katedr na uniwersytetach, ale opierała się na niezłe zdefiniowanych wierzeniach i sposobach uprawiania (i lektury) pisarstwa naukowego, a raczej paranaukowego, jego zastosowanie wobec historii socjologii byłoby bardziej kłopotliwe wskutek luźności więzów łączących ludzi z branży (problematyczne jest nawet ustalenie, kto lub co właściwie konstituuje ową branżę). Wcale nie zamierzam też bez reszty rezygnować z minimalnego normatywnego pojęcia historii jako dyscypliny naukowej: uważam za historię takie i tylko takie dociekania dotyczące przeszłości, których celem jest ustalenie i opowiedzenie „jak było”.

Akcent na opowieściowy aspekt jest o tyle ważny, że historia to badanie czegoś, co już nie istnieje i co musi być rekonstruowane w opowieści. Obiekt badania może być postrzegany (i opisywany) z różnych perspektyw, jednak każda opowieść pozostaje jedynie opowieścią i nie ma możliwości bezpośredniego skonfrontowania jej z rzeczywistością. Skądinąd podobna sytuacja nie jest jest swoista dla poznania historycznego, do pewnego stopnia dotycząc wszystkich nauk, najwyraźniej zaś badań nad tymi zjawiskami społecznymi, które mają abstrakcyjny charakter, wykraczając poza horyzonty bezpośrednio doznawanej rzeczywistości potocznej jednostki. Jest to jedna z wielu przyczyn tego, że definicja historii jako badania i opowiadania o tym, co było, jest więcej niż ułomna. Niemniej, powinna pozwolić z grubsza rozgraniczyć historię socjologii od rzeczy, które nią **nie są**: dociekań, których głównym celem **nie jest** odkrycie i opowiedzenie o tym, co było. Oczywiście, i tu pojawiają się problemy: kto ma o tym rozstrzygać? Czy chodzi o to, by „naprawdę” badać jak było, czy wierzyć, że się to robi? I na ile kompetentne (w oczach historyka?) musi być owo badanie, by uznać, że „naprawdę” odnosi się do przeszłości?

Zdemarkowanie historii socjologii utrudnia fakt, że zdefiniowana w wyżej wskazany sposób nie okazuje się ona ani jedynym, ani najważniejszym z obowiązujących sposobów odwoływania się do dyscyplinarnej przeszłości. Socjologowie skłonni są wierzyć, że ich nauka cechuje się niespotykaną gdzie indziej refleksyjnością – szczególnym zainteresowaniem epistemologiczny-

mi podstawami własnego poznania, metodami badawczymi, osobliwościami prowadzonej w jej ramach aktywności badawczej i teoretycznej, a także, *last but not least*, dziejami dyscypliny. W istocie podobna „samorefleksja” to bardziej rytuał niż aktywność poznawcza, a autentyczne badania socjologiczne nad socjologią pozostają marginalną formą działalności uczonych. Nic dziwnego, skoro rzadko uchodzą za potrzebne i nie zawsze okazują się bezpieczne: nikt, jak żartobliwie napisała Malcolmowi Ashmore’owi Karin Knorr-Cetina, nie ma ochoty skończyć leżąc w kałuży krwi (Ashmore 1989, s. 22). Jak i inni uczeni, socjologowie niechętnie zdradzają, co pozostaje poza oficjalnym zapisem ich odkryć, najchętniej zamiatając pod dywan własne naukowe śmieci (Gilbert, Mulkay 1984).

Częścią rytualnej samorefleksji jest pielęgnowanie określonych wyobrażeń o przeszłości. Inaczej niż w wielu innych naukach, nie są to obrazy postępu i coraz doskonalszego poznawania przyrody. Socjologiczne wyobrażenia o przeszłości bliższe są kanonicznej pamięci przeszłości, która trwa, bytując w pewnym sensie poza czasem historycznym. Podobny rodzaj wyobrażeń jest powiązany z innym przekonaniem właściwym socjologom – wiarą w szczególny charakter dyscypliny, ulokowanej na pograniczu „humanistyki” i „nauk przyrodniczych”: przynależnej zasadniczo do tych pierwszych (jak w każdym razie nauczali moi nauczyciele), której powstanie zainspirowały jednak te drugie i z których się wywodzące aspiracje do „prawdziwie naukowej” precyzji, ścisłości (i policzalności!) są nadal żywe. W istocie obie strony opozycji to fikcje, wyidealizowane obrazy dziewiętnastowiecznej fizyki i – właściwie nie wiadomo dokładnie czego – historii, a może po prostu literatury? By ją zdemaskować, wystarczy podstawić w miejsce „humanistyki” językoznawstwo, a „nauk przyrodniczych” geografę: nic się wówczas nie będzie zgadzać! Elementem tej opozycji jest wyobrażenie, iż „humanistyka” rozwija inaczej niż „nauki przyrodnicze”, posiadając niekumulatywny charakter i opierając się o kanon klasyków, do którego stale powraca. Istnieje znane, częstokroć powtarzane twierdzenie Alfreda Northa Whiteheada, że nauka, która nie potrafi zapomnieć o swej przeszłości, jest zgubiona. Co ciekawe, socjologowie chętnie je przypominają, by pokazać wyjątkowość ich dyscypliny; znanemu polskiemu socjologowi zdarzyło się cytując odwrócić jego znaczenie: stracona miałaby być taka nauka, która zapomina o swej przeszłości (Sztompka 1998, s. 20). Przynależne do rytualnej samorefleksji wyobrażenia o przeszłości stanowią pole gry z historią i w historię socjologii, zarazem wywołując zapotrzebowanie na nią, jak i stanowiąc źródło nieporozumień i konkurencję dla badań historycznych.

Warto dodać, że istnieją różne wzory uprawiania nauki i praktyk profesjonalnej socjalizacji młodych socjologów, zaś kładzenie nacisku na domniemaną dyscyplinarną tożsamość, włącznie z pielęgnowaniem i wpajaniem wyobrażeń na temat przeszłości dyscypliny nie jest wcale powszechnie spotykane, a i w Polsce traci na znaczeniu wraz z umasowieniem i zmianą trybu studiów.

Można wyróżnić trzy potencjalnie znaczące dla historyka socjologii formy zainteresowania jej przeszłością: klasyczną socjologię, mity założycielskie oraz uroczystą pamięć o osobach i instytucjach. Bez wątpienia najważniejsza z nich to klasyczna socjologia. Nazwa może sugerować, że chodzi o prace naukowe (ściśle mówiąc, dzieła z zakresu teorii socjologicznej), pochodzące z określonego okresu (lub okresów) rozwoju dyscypliny i posiadające szczególne znaczenie dla jej obecnego kształtu, na przykład, jak to jako pierwszy zasugerował bodajże Dirk Käsler (1978, s. 10-15), stanowiące założycielskie dzieła dyscyplinarnego dyskursu socjologii jaką znamy. Kwestia, o jakie i z jakiego okresu pochodzące prace chodzi, bywa rostrzygana w rozmaity sposób. Istnieje pokaźna literatura rozstrząsająca kwestię, czemu socjologiczna klasyka jest klasyką, jednak z socjologicznego punktu istotne jest raczej pytanie, w jaki sposób i dlaczego niektórym dziełom i twórcom przypisuje się podobną rolę. Analizowanie, co uczyniło klasyka klasykiem wydaje się stawianiem sprawy na głowie, a same dotyczące tego teksty przynależą do klasycznej socjologii pojmowanej nie jako kanon dzieł dawnych mistrzów, a jako określony rodzaj twórczości – być może nie w pełni ukształtowaną subdyscyplinę socjologii. Za podobną interpretacją przemawia chociażby spostrzeżenie Roberta K. Mertona o myleniu przez socjologów systematyki z historią teorii socjologicznej. Uznanie klasycznej socjologii za dociekania odrębne od historii socjologii pozwala zrozumieć źródła tego problemu, w istocie go w ogóle znosząc, skoro analizowane przezeń dociekania w ogóle nie należą do historii! Uznając klasyczną socjologię za swoisty typ uprawiania socjologii czy nie do końca ukształtowaną subdyscyplinę, za jej dzieła założycielskie należałoby zapewne uznać *Main Currents of Sociological Thought* Raymonda Arona (1976, pierwsze wyd. 1965/1967) albo *The Sociological Tradition* Roberta Nisbeta (1973, pierwsze wyd. 1967), zaś o posiadaniu przez nią przynajmniej załączków dyscyplinarnego charakteru świadczy istnienie poświęconego jej pisma, „The Journal of Classical Sociology”.

W istocie historia i klasyczna socjologia to odmienne typy dociekań, przy czym prace takie jak *The Sociological Tradition albo Four Sociological Traditions* Randalla Collinsa (1994), odległe od analizy historycznej w jakimkolwiek godnym uwagi sensie tego słowa dowodzą, że klasyczna so-

cjologia jest raczej formą współczesnej teorii socjologicznej, nie zaś mutacją historii socjologii. Niemniej, formy jej uprawiania bywają zróżnicowane, od traktatów wykorzystujących historyczny sztafaż jedynie jako ozdobę i/lub instrument retoryczny, po dociekania bliższe badaniom historycznym. Tak czy inaczej, choć klasyczna socjologia nie stanowi badań historycznych, odwołując się do historycznej retoryki i bazując na dawnych teoriach może się przyczyniać do narodzin lub wzrostu zainteresowania problematyką historyczną. Stanowi więc źródło popytu na historię socjologii, a pole ich wzajemnych relacji to miejsce potencjalnej współpracy, ale też kolizji i konfuzji. Źródłem tej ostatniej bywa opisana przez Mertona (1967, s. 1) sytuacja, kiedy sam historyk nie odróżnia jednej od drugiej. W istocie, większość przekrojowych i mających historyczne ambicje historii teorii socjologicznej zdradza cechy kłopotliwego mariażu historii i klasycznej socjologii (por.: Jones 1980). Ta ostatnia wyznacza na ogół zakres tego, co należy opisywać jako dzieje teorii socjologicznej oraz ustanawia kryteria wyboru koncepcji godnych i niegodnych uwagi współczesnego badacza, zmuszając uczonych świadomych swoistości historycznej materii do wynajdywania wątpliwych nie-raz racjonalizacji podobnych praktyk oraz deformując przedstawiany przez nich obraz rozwoju dyscypliny. Rzecz jasna, uprawianie klasycznej socjologii z trudem zaspokoi ambicje i zainteresowania historyka socjologii, jako że obejmuje jedynie teorię (tylko po części socjologiczną), jaką cenią współcześni, nie dawni teoretycy.

Nie trzeba chyba dodawać, że postronni odbiorcy klasycznej socjologii z reguły nie odróżniają jej od historii.

Rola klasycznej socjologii jako źródła popytu na historię socjologii jest w Polsce trudna do oszacowania. Zainteresowanie wielką teorią nie jest tu zbyt duże i uprawia ją niewielu uczonych, nie tworząc samowystarczalnego rynku dla podobnego typu produkcji. Zarazem standardy nauczania przewidyują obecność przedmiotu określanego zazwyczaj jako historia myśli socjologicznej, co utrwała przekonanie o znaczeniu dawnej socjologii, nawet jeśli jej badanie nie przynosi konkretnych korzyści poznawczych; co prawda, skutkuje to także utrwalaniem opisanych wyżej nieporozumień na linii: klasyczna socjologia-historia socjologii. Dydaktyka klasycznej socjologii stwarza popyt na jej kompetentnych nauczycieli, choć przedmiot ten nie uchodzi za na tyle ważny, by go musieli uczyć specjaliści. Jego nauczanie bywa zresztą frustrujące; jako obowiązujące wymogi programowe i treść podręczników odbiega od wiedzy, jaką przekazałby studentom historyk chcący ich zapoznać z dziejami dyscypliny.

Inny rodzaj zainteresowania przeszłością socjologii wiąże się z funkcjonującymi w dyscyplinarnej pamięci mitami fundacyjnymi. Są wśród nich

mity na temat narodzin dyscypliny, odnoszące się do jej źródeł i historycznej genezy. Największą i najtrwalszą popularność zyskały dwa z nich. Starszy pojawił się już w pismach założyciela dyscypliny, Augusta Comte'a. Stworzył on opowieść o socjologii jako ukoronowaniu rozwoju nauki, obejmującej swymi badaniami coraz to nowe dziedziny, by wreszcie u progu nowej, pozytywnej epoki ludzkości zostać zastosowaną do badania życia społecznego, do tej pory pozostającego poza jej zasięgiem. Choć następcy nie zawsze byli wierni jego ideom, na ogół brali ten konstrukt za prawdę, nawet jeśli sam Comte niekoniecznie był dla nich reprezentantem prawdziwej nauki. Kolejne pokolenia socjologów powtarzały więc opowieść o historii socjologii jako prawdziwie naukowej, świeckiej i racjonalnej refleksji o społeczeństwie, szczęśliwym wyniku wielowiekowych przemian myśli ludzkiej. Narracja ta, mająca charakter romansu ze szczęśliwym zakończeniem, z czasem stawała się coraz bardziej kłopotliwa, bo choć miał Comte otwierać dzieje naukowej socjologii, to wciąż nie wydawała się ona dostatecznie naukowa i wciąż na nowo pojawiała się nadzieja, że prawdziwie naukowy etap jej rozwoju właśnie się zaczyna. Z czasem zastąpiło ją otwarte rozczarowanie i opinia, iż socjologia jest zapóźniona w rozwoju, nie posiadając jednolitej teorii ani nie wytwarzając koherentnego korpusu wiedzy, co miało stanowić dorobek innych nauk, w tym w szczególności „nauk przyrodniczych”. Podobnie jak w przypadku klasycznej narracji historycznej opartej o strukturę fabularną romansu, micheletowskiej historii rewolucji francuskiej, wydarzenia następujące po domniemanym zakończeniu opowieści coraz bardziej podważały jej charakter jako romansu ze szczęśliwym zakończeniem, nadając jej ironiczny wymiar (White 1973, s. 151-159). Ostatnią wielką nadzieją na nadejście prawdziwie naukowej socjologii był socjologiczny neopozytywizm, towarzyszący socjologii sondażowej, która skądinąd spowodowała rzeczywistą poznawczą rewolucję w dyscyplinie. Drugie i trzecie wydanie *Socjologii. Rozwoju problematyki i metod* Jana Szczepańskiego (1967, 1969) kończy wyznaczenie wiary w prawdziwą naukę, która miała właśnie nadchodzić, nie mając w istocie wiele wspólnego z dotychczasową spuścizną dyscypliny¹. Ostatnia znana mi wielką opowieść o dziejach socjologii, odwołująca się do romansu o naukowej refleksji nad społeczeństwem to książka Jerzego Szackiego *Historia myśli socjologicznej*. Mniej więcej równocześnie z narodzinami klasycznej socjologii zrodził się trudniej falsyfikowalny mit socjologii jako nauki o społeczeństwie nowoczesnym, wytworze i samorefleksji epoki przejścia zwanej modernizacją (np.: Giddens 1998, Keller 2004).

¹Deklaracja ta była obecna już w pierwszym wydaniu, jednak wskutek usunięcia ostatniego i okrojenia przedostatniego rozdziału w kolejnych edycjach znalazła się na końcu, nabierając bardziej dramatycznego wyrazu (Szczepański 1961, 1967, 1969).

Mity założycielskie nie wpływają na poziom ani charakter zainteresowania historią socjologii, ale mogą mieć znaczenie dla jej treści, określając struktury narracyjne klasycznej socjologii oraz kierując uwagę historyków na domniemane zależności między kształtowaniem się dyscypliny i pojawiającymi się w niej ideami a szerszym kontekstem społecznym. Historia socjologii może stanowić dla nich potencjalne zagrożenie, zadając niewygodne pytania o faktyczne przemiany idei naukowych oraz o naturę relacji między zmianą społeczną a narodzinami i rozwojem myśli socjologicznej, a nawet kwestionując supozycje na temat ich domniemanej zależności (Connell 1997).

Ważniejsza dla historii socjologii wydaje się inna odmiana pamięci założycielskiej – pamięć fundacyjna lokalnej tradycji socjologicznej, będąca bodaj głównym źródłem zapotrzebowania na podobną twórczość. Jest nim dlatego, że w przypadku socjologii peryferyjnych czy semiperyferyjnych, takich jak polska, lokalna twórczość pozostaje w zasadzie poza obszarem zainteresowań klasycznej socjologii. Zauważył to już pierwszy historyk polskiej socjologii, Jan Stanisław Bystroń, konstatując, że rozwój dyscypliny ma w Polsce charakter logiczny, ale nie historyczny, i że jest ona pozbawiona ciągłości, jako że tutejsi uczeni są dobrze zaznajomieni z dziełami zagranicznych twórców, ale nie znają prac swych krajowych poprzedników (Bystroń 1917, s. 192-193). Spostrzeżenie to nie dowodzi szczególnego charakteru polskiej socjologii, a jedynie jej peryferyjnego (czy semiperyferyjnego) charakteru i rozwoju zależnego od zagranicznych centów naukowych. Do uczestniczenia w międzynarodowym życiu naukowym peryferyjnym socjologom wystarczałaby znajomość światowej klasyki, w Polsce jednak istnieje przekonanie o znaczeniu rodzimej tradycji socjologicznej. Pamięć o niej jest troskliwie pielęgnowana i badaczowi zajmującemu się dziedzinami, na temat których wypowiadali się wcześniej rodzimi uczeni, wypada się do nich odwołać – recenzenci naukowcy zwykli skrupulatnie punktować podobne pominięcia! Sytuacja ta skłania do dwojakiego typu zabiegów: prób wprowadzenia polskich autorów do kanonu klasyków, co wymaga wszakże nieproporcjonalnego podkreślania znaczenia ich dzieła (jak w przypadku Floriana Znanieckiego), oraz do przypisywania do nauki polskiej uczonych wywodzących się z Polski, ale działających za granicą, takich jak Ludwik Gumplowicz, a nawet Bronisław Malinowski. Reszta rodzimej spuścizny się w nim w żaden sposób nie mieści, stanowiąc potencjalną domenę historii socjologii.

Pamięć fundacyjna lokalnej tradycji socjologicznej wydaje się podstawowym źródłem zainteresowania dawniejszą polską socjologią. Znakomity przykład zainspirowanej nią twórczości stanowi zredagowany i opatrzony wstępem Jerzego Szackiego zbiór *Sto lat socjologii polskiej* (Szacki 1995).

Ten pokaźnych rozmiarów wybór tekstów został opatrzony tytułem akcentującym jego okolicznościowy charakter oraz wydany w eleganckiej sztywnej oprawie i na kredowym papierze (!), zarazem pełniąc funkcję ceremonialną, jak i dostarczając solidnej porcji wiedzy o dawniejszej polskiej teorii socjologicznej. Wyrazem tej formy pamięci fundacyjnej bywają także jubileuszowe konferencje przypominające dawnych polskich socjologów, jak Ludwik Krzywicki czy Stefan Czarnowski. Wytwarzane przez nią zainteresowanie historią rodzimej socjologii pozwala wykroczyć poza dociekania nad dziejami teorii czy w ogóle myśli socjologicznej, czego dowodzi chociażby wydana mniej więcej w tym samym czasie co *Sto lat socjologii polskiej* instytucjonalna historia socjologii polskiej autorstwa Niny Kraśko (1996).

Skupienie się na dziejach socjologii polskiej wydaje się optymalne z wielu względów, w tym technicznych możliwości prowadzenia badań – dostępu do literatury i archiwów, a także, *last but not least*, braku bariery językowej, utrudniającej na przykład dociekania nad dziejami innych socjologii Europy Środkowo-Wschodniej. Niemniej, podobny typ zainteresowań motywowanych w ostatniej instancji dumą narodową (własną samego badacza lub cudzą – czytelników jego prac) niesie ze sobą pewne obciążenia. Po pierwsze, afirmująca postawa nie sprzyja krytycznej analizie – podobnie zresztą jak aprioryczny krytycyzm. Po drugie, skupienie uwagi na rodzimej nauce może sprzyjać przecenianiu jej oryginalności i ciągłości jej rozwoju, który faktycznie miał zasadniczo egzogeny charakter (co, jak wspominałem, poniekąd skonstatował już Bystron). By uzmysłwić sobie skalę obu tych problemów, wzrastającą wskutek ich możliwej interferencji, można spróbować wyobrazić sobie badacza, który chciałby się zająć na przykład latami 60., bez wątpienia „złotym wiekiem” polskiej socjologii. Dopracowała się ona wówczas interesującego dorobku badawczego i do pewnego stopnia teoretycznego. Nic więc dziwnego, że cieszyła się uznaniem zachodnich uczonych, jednak czy wynikało ono wyłącznie z siły tutejszej, oryginalnej twórczości lub rodzimej tradycji socjologicznej? Istnieje uzasadnione podejrzenie, że zainteresowanie, którym ją obdarzano, było wynikiem przynależności Polski do egzotycznego świata komunizmu, a jedną z głównych przyczyn uznania dla polskiej nauki był jej charakter jako udanej imitacji nauki zachodniej. Czy zadowolona z siebie polska publiczność (i sam badacz) potrafiliby podjąć otwartą dyskusję nad tak ambarasującymi kwestiami? Dodatkowo, podobne badania jako takie przynależą do tradycji wyznaczanej przez nazwiska Bystronia czy Józefa Chałasińskiego (1949a, 1949b), której negatywny aspekt stanowi zawężanie zakresu badań wyłącznie do rodzimej socjologii i niechęć bądź nieumiejętność wyjścia poza nią. Nieuchronnym tego skutkiem okazuje się uznawanie zjawisk typowych dla nauki całego regionu, a nawet spotyka-

nych u uczonych z różnych krajów i regionów, tyle że nieznanymi badaczowi (jak w przypadku dociekań nad narodem, uważanych przez Bystronia za charakterystyczne dla polskiej socjologii), za lokalne osobliwości polskiej nauki. Powoduje to niedocenywanie jej otoczenia międzynarodowego, w tym ignorowanie peryferyjnego czy semiperyferyjnego położenia i egzogenego charakteru rozwoju. Wydaje się, że czas przynajmniej uzupełnić uprawianie historii socjologii polskiej badaniami analizą porównawczą innych nauk regionu, skądinąd z powodzeniem podejmowaną w sąsiadujących krajach (por.: Voříšek 2009).

Trzecim źródłem potencjalnego zainteresowania historią socjologii jest lokalna pamięć nie tyle o dyscyplinie, co o poszczególnych instytucjach naukowych oraz ich niegdysiejszych i obecnych pracownikach. Wiele z nich celebrowało swe dzieje jako instytucji i/lub wspomnienia o działających w nich – względnie w instytucjach, za których prawowitych spadkobierców się uważają – wybitnych uczonych i szkołach naukowych. Zazwyczaj istnieje przy tym ciągłość, choć niekoniecznie tożsamość między oficjalną pamięcią instytucji a nieformalnymi praktykami tworzenia i odtwarzania wspomnień o ważnych postaciach i wydarzeniach. Przejawem tego rodzaju pamięci są różnorodne formy publicznej aktywności, w tym także naukowej, od organizowania imprez i wydawania pamiątkowych publikacji poświęconych placówkom akademickim i wybitnym uczonym, po nekrologi i wspomnienia. Wzorcowy przykład udanego przedsięwzięcia służącego celebracji jubileuszu instytucji naukowej, do którego wprzęgnięto historyka socjologii, stanowi książka Jennifer Platt (2003), zamówiona na swój jubileusz przez British Sociological Association. Brytyjskie towarzystwo uznało, że najbardziej wartościowym sposobem uczczenia rocznicy jego istnienia będzie solidna praca historyczna, na której przygotowanie rozpisano konkurs. Wygrała go renomowana brytyjska badaczka dziejów socjologii, skądinąd była prezes towarzystwa, która – w zasadzie wolna od nacisków ze strony zamawiającego – napisała jego rzetelną monografię. W polskich warunkach podobne przedsięwzięcie wydaje się mało prawdopodobne, zaś udział badaczy w przygotowywaniu obchodów rocznic instytucji czy zasłużonych osób nie wykracza zazwyczaj poza przygotowanie okolicznościowych wystąpień na stosownych uroczystościach i publikacji o wyraźnie jubileuszowym charakterze, obejmując jedynie insiderów – historyków, a często amatorów zainteresowanych dziejami danej instytucji i będących jej pracownikami. Nie znaczy to, by w rezultacie jubileuszy nie pojawiały się wartościowe prace, jak zbiór pod redakcją Antoniego Sułka o socjologii na Uniwersytecie Warszawskim (2007) czy niebanalny wybór z publicystyki pracowników Instytutu Filozofii i Socjologii PAN (Domański, Ostrowska 2006), jednak ewentualny pożytek z większej części tej

literatury polega co najwyżej na tym, że w jednym miejscu zgromadzono rozproszone, częstokroć mało istotne informacje. Popyt wytwarzany przez ten typ instytucjonalnej pamięci jest więc ograniczony, a ważniejsze od konkretnego zapotrzebowania na określoną produkcję wydaje się podsycanie zainteresowania dziejami dyscypliny, z czego mogą skorzystać i historycy.

Kiedy mowa jest o typach i skali zainteresowania przeszłością socjologii to warto dodać, że polskie nauki społeczne w dość ograniczonym dotąd stopniu uległy komercjalizacji i biurokratycznej parametryzacji – innymi słowy, nadal można w nich odnaleźć ślady humboldtowskiej wolności akademickiej. Dla historyka socjologii oznacza to, że instytucje skłonne są tolerować przedsięwzięcia nie rodzące nadziei na sukces rynkowy. Czasopisma publikują teksty z historii socjologii i nie ma wielkiego kłopotu z wydawaniem książek na jej temat, nawet jeśli mało kto je kupuje. Póki co, umożliwia to uprawianie nauki dla nauki bez konieczności oglądania się na gusta publiczności, wyjąwszy oczywiście gusta (i kompetencje) recenzentów naukowych.

Dotąd starałem się zidentyfikować i opisać formy zainteresowania przeszłością dyscypliny, które sprzyjają zapotrzebowaniu na historię socjologii, pomijając w pewnym sensie najważniejszy z nich – zinstytucjonalizowaną, profesjonalną ciekawość historyków socjologii. Uczyniłem to nieprzypadkowo, nie będąc przekonany, czy sami historycy socjologii są w stanie wytworzyć zapotrzebowanie na swą twórczość. Z czysto ilościowego punktu widzenia ich rola jest marginalna. Liczba profesjonalnych badaczy zajmujących się głównie historią socjologii nie przekracza w Polsce trzech-pięciu, przy czym inaczej niż jako indywidualna aktywność pojedynczych uczonych subdyscyplina ta jest w systematyczny sposób uprawiana w jednej bodaj instytucji, w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zapotrzebowanie na dydaktykę z jej zakresu jest marginalne, nawet jeśli ministerialne standardy nauczania socjologii obejmują także klasyczną socjologię. Trudno oceniać, jak wygląda ono w innych szkołach wyższych, ale w moim własnym Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego zainteresowanie studentów zajęciami z historii socjologii jest bliskie zera i najwyżej raz na kilka lat udaje się zgromadzić grupę zainteresowanych dziejami ich nauki.

W tej sytuacji może się to wydawać zaskakujące, że na liście adresowej Sekcji Historii Socjologii PTS znajduje się ponad sześćdziesiąt nazwisk, a podobne do dzisiejszej sesje gromadzą po kilkunastu uczestników. Co tłumaczy tę dysproporcję między umiarkowanym zainteresowaniem przeszłością dyscypliny a dość licznym członkostwem w sekcji i chętnym udziałem w imprezach naukowych? Wydaje się, że członkowie Sekcji należą do kilku różnych kategorii. Najszerszą z nich stanowią zapewne osoby, które moż-

na określić jako nieobecnych kibiców, którzy w historii – czy w tym, co za nią uważają – widzą rzecz ważną i godną szacunku, choć niekoniecznie rzeczywistego uprawiania. Niektórym pewnie spodobały się wybrane pomysły znalezionych w przeczytanych przez nich książkach z klasycznej socjologii i są gotowi ewentualnie zapoznać się z następnymi, a czasem nawet przyjść na imprezę naukową. Problem w tym, że większość z nich kibicuje nie tyle historii socjologii, co klasycznej socjologii, których nie są w stanie odróżnić. Osobną, dość zapewne liczną kategorię stanowią strażnicy pamięci polskich nauk społecznych, interesujący się dziełami wielkich twórców rodzimej socjologii. Podobnie jak kibice, pozostają na ogół niezaangażowani w twórczość historyczną, od czasu do czasu ewentualnie, zazwyczaj przy okazji innego typu działalności naukowej przypominając ich dorobek. Spośród tych, którym zdarza się pisać teksty i wygłaszać referaty dotyczące w ich mniemaniu historii socjologii, najliczniejszą bodaj kategorię stanowią „niedzielni” historycy socjologii, normalnie zajmujący się określoną dziedziną badań (niekoniecznie socjologicznych, jako że bywają wśród nich historycy idei czy filozofowie), szczególnie zainteresowani twórczością jakichś konkretnych, dawnych autorów (lub autora). Kiedy trafia się okazja uznają oni, że można i warto o niej opowiedzieć na podobnej imprezie. Specjalną odmianę „niedzielnych” historyków stanowią professori emeriti, zazwyczaj starsi, choć niekoniecznie istotnie przebywający na emeryturze uczeni, których kariery naukowe dobiegają końca lub znalazły się w impasie, piszący wspomnienia albo (częściej) przygotowujący prace o swoich wielkich kolegach, a zwłaszcza nauczycielach. Z tej kategorii wywodzą się zazwyczaj redaktorzy wspomnianych poprzednio jubileuszowych zbiorówek. Dużo mniej liczną grupą są „wycieczkowicze”: uczeni zazwyczaj obdarzeni pewną świadomością swoistości materii historycznej – co skądinąd nie musi oznaczać znajomości metodologii ani praktycznych umiejętności badawczych – od czasu do czasu zajmujący się historią jako jedną z kilku uprawianych przez nich form aktywności naukowej. Siebie samego wypada mi oczywiście także zaliczyć do tej kategorii, w całej zaś Polsce należy do niej może kilkanaście innych osób. Profesjonalistów można policzyć na palcach jednej ręki i niezależnie od tego, że są to osoby zasłużenie cenione w środowisku, nie sposób uznać, by to oni określali standardy twórczości prezentowanej pod hasłem historii socjologii.

* * *

Analiza źródeł i charakteru zainteresowania przeszłością socjologii zdaje się dowodzić, że badania nad jej historią znajdują się w stadium, który można określić jako szczątkową, względnie załążkową profesjonaliza-

cje/institucjonalizację w obrębie zinstytucjonalizowanej nauki, jaką jest socjologia. Jej sytuacja jest podobna do dopiero powstających i nie w pełni ukształtowanych nauk, których granice nie zostały jeszcze wyraźnie zdemarkowane. Swoisty jest przy tym charakter nieomkniętości granic historii socjologii, która sąsiaduje bądź miesza się z inną formą dociekań, dla których materiał stanowi dawna, nie tylko socjologiczna twórczość – z klasyczną socjologią. Historia socjologii nie ma monopolu na zainteresowanie przeszłością i te same lub zbliżone zainteresowania żywią też klasyczną socjologią, podobnie niedoinstitucjonalizowaną, ale tworzącą własną przeszłość dyscypliny, w gruncie rzeczy alternatywną wobec tego, co faktycznie się w niej wydarzyło. Tak samo jak uczeni reprezentujący młode, nieuksztaltowane dyscypliny naukowe, historycy socjologii stają przed publicznością złożoną głównie z laików. Laicy ci zazwyczaj nie zdają sobie oni sprawy ze swego dyletantyzmu: jak zauważył już Robert K. Merton (1967, s. 2), każdy socjolog uważa się za kompetentnego, by wypowiadać się o przeszłości dyscypliny². Określa to charakter twórczości mającej szansę zaistnieć na rynku – pojawienie się serii ściślej historycznych lub socjologicznych prac, z entuzjazmem powitanych przez Roberta Aluna Jonesa (1983) jako zwiastuny nadejścia nowej historii socjologii, nie oznaczało dyscyplinarnego przełomu. Choć podobna twórczość nie zniknęła, zapotrzebowanie nań okazało się ograniczone. Z drugiej strony dostosowanie się do oczekiwań szerokiej (socjologicznej) publiczności nie wymaga od badaczy dziejów socjologii całkowitej rezygnacji ze standardów warsztatu naukowego...

Opisując w swej książce *Science in Action* proces domykania dyscypliny naukowej – wykluczania zeń postronnych i tworzenia przestrzeni zarządzanej przez profesjonalne praktyki, Bruno Latour przywołał dwie postacie – założyciela geologii Charlesa Lyella i anonimowego brazylijczyka Joao (Latour 1987, s. 146-153), niedosłzłego twórcy brazylijskiej nauki o komputerach. Pierwszy z nich musiał co prawda wykorzystywać zainteresowanie laickiej publiczności, jednak z wolna tworzył koalicję zainteresowań i społecznych interesów podtrzymujących załączki profesjonalnej geologii, podczas gdy drugiemu nie udało się w izolacji i przy niedostatku środków stworzyć w Brazylii dyscyplinarnego środowiska naukowego inżynierów-mikroelektroników. A jaki los, geologii czy brazylijskiej nauki o komputerach może czekać historia socjologii? Jak się wydaje, ani taki, ani taki: zainteresowanie przeszłością jest wśród socjologów na tyle duże i wydaje się na tyle ugruntowane, by przetrwała, choć wątpliwe wydaje się, by nastąpiła

²Z tej przyczyny pożądaną perspektywę stanowiłoby wyrwanie się z socjologicznych opłotków i nawiązanie bliższych relacji z badaczami dziejów humanistyki i innych nauk społecznych czy też z historią nauki w ogóle, jednak trudno ją uznać w Polsce za kwitnącą.

jej dalej posunięta instytucjonalizacja i profesjonalizacja. Krąg historyków socjologii jest zbyt mały i zbyt niejednorodny, zainteresowania jego członków – zróżnicowane, dodatkowo zaś amatorzy są nie tylko najważniejszymi odbiorcami, ale też twórcami. Rola przez nich odgrywana jest co najmniej porównywalna ze znaczeniem profesjonalistów i bodaj większość dyscyplinarnej produkcji to prace „niedzielnych” historyków socjologii! Choć więc nie ma na razie powodu do obaw i nie wydaje się, by historii socjologii groził los brazylijskiej mikroelektroniki, warto zdawać sobie sprawę, że jej siłą jest to, co zarazem stanowi jej słabość – słabo zarysowane dyscyplinarne granice i zainteresowanie laickiej publiczności. Dobrze jednak pamiętać, jak groźna dla podobnego typu dziedziny może się okazać komercjalizacja i biurokratyzacja socjologii.

Z punktu widzenia szans na efektowną karierę naukową lub choćby dobrą pozycję w świecie akademickim, badanie dziejów socjologii to ani dobry sposób na zdobycie kapitału naukowego, ani lukratywna synekura. Choć da się prowadzić badania i publikować, profesjonalny krąg odbiorców jest zbyt wąski i oddalony od socjologicznego mainstreamu, by jego uznanie stało się fundamentem korzystnej pozycji w polu. Badaczowi zajmującemu się problematyką odległą od doraźnej użyteczności sprzyja na razie obowiązująca, formalno-biurokratyczna organizacja nauki, w której zasadnicze znaczenie mają przyznawane wedle ściśle formalnych kryteriów stopnie i tytuły naukowe, które można zdobywać także pisząc prace z historii socjologii. Również posiadająca kluczowe znaczenie w takim jak polskie polu akademickim pozycja w sieciach patronażu-klientelizmu oraz zdolność gromadzenia indywidualnego kapitału społecznego nie są jednoznacznie związane z rodzajem prowadzonych badań, choć oczywiście trudno je utrzymać, specjalizując się wyłącznie w wąsko niszowej problematyce, jaką są studia nad dziejami dyscypliny. . . Ważny czynnik, pozwalający zbudować wybitną pozycję zawodową w naukach społecznych stanowi status publicznego intelektualisty, a tego historia socjologii żadną miarą nie jest w stanie zapewnić (por.: Bourdieu 1984, 1988). Oczywiście, krajowe instytucje naukowe nie są jedynym miejscem, gdzie można budować karierę naukową. Niemniej, status historii socjologii w krajach Zachodu nie jest na tyle odmienny, a zainteresowanie polską nauką na tyle wielkie, by umożliwiło błyskotliwą karierę w kraju dzięki namaszczeniu przez zagraniczne instytucje akademickie. Jeśli chodzi o realia rynku pracy dydaktycznej, posiadanie nawet obszernej wiedzy o dziejach dyscypliny nie przekłada się na poszukiwane kompetencje. Nic więc dziwnego, że kariera profesjonalnego historyka rzadko wydaje się atrakcyjna dla adeptów dyscypliny. Jak się wydaje, jej najlepszą perspektywę na przyszłość stanowią „wycieczkowicze”, zasadniczo budują-

cy swą pozycję i zdobywający środki egzystencji dzięki innej działalności, a jedynie od czasu do czasu pozwalający sobie na wycieczki na pole historii socjologii. Jednak nawet jeśli ich prace będą reprezentować należyty poziom warsztatowy, trudno mieć nadzieję na dalszą profesjonalizację czy pełną instytucjonalizację subdyscypliny.

Literatura

- ARON R. (1976), *Main Currents in Sociological Thought*, t. 1/2, Penguin Books, London.
- ASHMORE M. (1989), *The Reflexive Thesis. Wrighting Sociology of Scientific Knowledge*, The University of Chicago Press, Chicago–London.
- BOURDIEU P. (1984), *Specyfika dziedziny naukowej i społeczne warunki rozwoju wiedzy*, przeł. E. Neyman, [w:] *Kryzys i schizma 2*, red. E. Mokrzycki, PIW, Warszawa.
- BOURDIEU P. (1988), *Homo Academicus*, przeł. P. Collier, Stanford University Press, Stanford.
- BYSTROŃ J. S. (1917), *Rozwój problemu socjologicznego w nauce polskiej*, „Archiwum Komisji do Badania Historii Filozofii w Polsce”, t. I, cz. I [datowane: 1915].
- CHAŁASIŃSKI J. (1949a), *Socjologia polska w latach międzywojennych a prądy społeczne i umysłowe*, „Myśl Współczesna”, nr 1.
- CHAŁASIŃSKI J. (1949b), *Trzydzieści lat socjologii polskiej*, „Przegląd Socjologiczny”, t. X.
- COLLINS R. (1994), *Four Sociological Traditions*, Oxford University Press, New York–Oxford.
- CONNELL R. (1997), *Why is Classical Theory Classical*, „The American Journal of Sociology”, nr 6.
- DOMAŃSKI H., OSTROWSKA A., (RED.) (2006), *Publicystyczny komentarz socjologów. Analizy, polemiki, wywiady*, IFiS PAN, Warszawa.
- GIDDENS A. (1998), *Socjologia. Zwięzłe lecz krytyczne wprowadzenie*, Zysk i S-ka, Poznań.
- GILBERT, G. N., MULKAY M. (1984), *Opening Pandora's Box. A Sociological Analysis of Scientists' Discourse*, Cambridge University Press, Cambridge (i in.).

- JONES R. A. (1980), On Hybrids and Histories of Sociology, „Isis”, nr 3.
- JONES R. A. (1983), The New History of Sociology, „Annual Review of Sociology”, t. 9.
- KÄSLER D., (RED.) (1978), Klassiker des soziologischen Denkens, Band I, Von Comte bis Durkheim, Verlag C.H. Beck, München 1976, Band II, Von Weber bis Mannheim, Verlag C.H. Beck, München.
- KELLER J. (2004), Dějiny klasické sociologie, Slon, Praha.
- KRAŚKO N. (1996), Instytucjonalizacja socjologii w Polsce 1920-1970, PWN, Warszawa.
- LATOUR B. (1987), Science in Action, Harvard University Press, Cambridge (Mass.).
- MERTON R. K. (1967), On the Theory and Systematics of Sociological Theory, [w:] idem, On Theoretical Sociology. Five Essays, Old and New, The Free Press, New York.
- NISBET R. A. (1973), The Sociological Tradition, Heinemann, London.
- PLATT J. (2003), A Sociological History of the British Sociological Association, Sociological Press, Durham.
- SULEK A., (RED.) (2007), Socjologia na Uniwersytecie Warszawskim. Fragmenty historii, Instytut Socjologii UW, Warszawa.
- SZACKI J. (1981), Historia myśli socjologicznej, PWN, Warszawa.
- SZACKI J., (RED.) (1995), Sto lat socjologii polskiej. Od Supińskiego do Szczepańskiego, PWN, Warszawa.
- SZCZEPAŃSKI J. (1961, 1967, 1969), Socjologia. Rozwój problematyki i metod, PWN, Warszawa.
- SZTOMPKA P. (1998), O socjologii polskiej i światowej. Wywiad z Piotrem Sztompką, Wiceprezydentem ISA, „Informacja Bieżąca”, nr 56.
- VOŘÍŠEK M. (2009), The Reform Generation. 1960's Czechoslovak Sociology in a Comparative Perspective, European University Institute, Florence [niepublikowana rozprawa doktorska].
- WHITE H. (1973), Metahistory. The Historical Imagination in Nineteenth-Century Europe, The Johns Hopkins University Press, Baltimore–London.

Jarosław Kiliś

**CLASSICS – DOMESTIC, FOREIGN AND OBITUARY HEROES:
INTEREST IN THE PAST OF THE DISCIPLINE AND
THE PROSPECTS OF THE HISTORY OF SOCIOLOGY**

Abstract

The paper is an attempt to assess the prospects of the history of sociology in Poland. Although there seems to be a substantial interest in the history of the discipline among Polish scholars, most of activities labeled as "history of sociology" have in fact nothing to do with history except for discerning and describing what happened in the past. There are probably three major sources of interest in the past of the discipline: classical sociology, foundation myths and celebrative memories of scholars and academic institutions. Although they stimulate some general interest in history, they do not inspire the concern for historical research in any strict sense, which is quite limited. Moreover, only the minority of scholars dealing with the history of sociology are professional or at least semi-professional historians. Consequently, the prospects of any form of professionalization or institutionalization of the history of sociology seem to be marginal.